

tej przestrzeni i nie można było pojąć, gdzie podział się ów łotr, wypadłszy z pociągu wśród szamotania się z hrabią...

Przeniesiono się do hotelu obok dworca kolejowego, stan bowiem nieznajomej dziewczyny wymagał wypoczynku.

Ułożono ją w łóżku, nie męcząc pytaniami.

Nazajutrz dziewczę lepiej się już czuło, ale mówić nie mogło i nic więcej nie można było dowiedzieć się od nieszczęśliwej, jak to, że się boi...

Istotnie sprawiała wrażenie istoty ciężko chorej nerwowo. Musiała przejść wiele nieszczęść, skutkiem których popadła w osobliwy lęk...

Co chwila tylko kurczowo drobne rączki swoje wciskała w dłonie Toli, błagając ją wzrokiem, byle przy niej mogła pozostać, byle jej już nie opuszczać.

— To musi być dziecko skradzione — mówiła Tola do Mieczysława. — Przecież ci ludzie nie mogli być jej rodzicami... Wystarczy przypatrzyć się jej uważnie... Ręczę ci, że to dziecko z wielkopolskiego domu...

— Gdybyśmy mogli dowiedzieć się czego od niej...

Panienska milczała nadal.

Pytano, czy chce z nimi pozostać, czy pojedzie z nimi. Odpowiadała jedynie smętnym uśmiechem i w zamyśleniu kiwała główką.

A kiedy zapytywano, czyby może użyć pomocy władz dla odszukania owych ludzi, z którymi odbywała podróż — dziewczę wpadało w stan tak wielkiej trwogi, że się zdawało, iż cierpi na epilepsję...

Postanowił tedy młody Roźniewski po naradzie z Tolą zabrać nieznajomą w dalszą drogę i opiekować się nią — dopóki dziecko nie przyjdzie trochę do siebie i nie będzie umiało dać im nieco objaśnień co do swej osoby, a wówczas odesłać ją dokąd będzie trzeba.

Ucieczka waryata.

Doktor Anielski znajdował się jeszcze ciągle w swej cichej celi na Pawiaku.

Były chwile, że w głowie biedaka tak się już mąciło, iż był zaiste na pograniczu między obłędem a zdrowymi zmysłami.

Lekarze jednak obchodzili się z nim tak troskliwie, że wreszcie powrócił do równowagi, a wtedy odczuł on swoje położenie tem boleśniej, zastanawiając się przytomnie nad swoim opłakanym losem.

Resztę zrobiły częste i stałe wizyty doktora Wrzesińskiego.

Jan teraz dopiero oryentował się w tem, jak szalenie postąpił w chwili swego strasznego podniecenia.

To też odczuwał wdzięczność serdeczną względem przyjaciela, który tak energicznie wmieszał się w sprawę jeszcze w samą porę... Gdyby nie on, byłby Jan niewątpliwie popadł w obłąkanie naprawdę.

Ale teraz z zupełną przytomnością rozmyślał Anielski w swojej celi więziennej nad strasznymi przejściami z ostatnich czasów...

Czegóż bo nie przeżył ten człowiek w ciągu dni niewiele... Wszystko jasno stało mu przed oczyma i szarpało na nowo serce.

Jak znaleźć wyjście z tej matni — nad tem zastanawiał się najdłużej, ale nadaremnie, pocieszając się wszakże tem, że fizycznie przynajmniej czuł się już znacznie lepiej.

Zrazu nie miał on żadnych wieści ze świata o ludziach, których los go obchodził żywo.

Aż nakoniec przyszedł doktor Wrzesiński do niego z radosną nowiną, że udało mu się po usilnych staraniach, przecież dowiedzieć się coś nieoś o osobach drogich sercu przyjaciela.

Uspokoił on Jana co do Wandy, o której dowiedział się, że bawi w Roźniewie u ojca, ale nie poślubiła jeszcze barona Goldenthala.

Co się tyczy jednak dziecka Anielskich — w tej mierze nic uspokajającego nie mógł Wrzesiński powiedzieć.

Zasięgał u różnych ludzi informacji co do księcia Czerskiego, ale nikomu nie było wiadomem, gdzie on się podział. Przepadł nagle, jak kamień w wodę wraz z córką swoją i przybranym dzieckiem.

Wyjechali tak niespodziewanie i taka tajemnica okrywała ten wyjazd, że mimo najlepszych chęci niczego w tej mierze nie mógł się Wrzesiński dowiedzieć, by przynajmniej móżdż powiedzieć przyjacielowi, dokąd i w jakim celu książę z jego dzieckiem wyjechał.

Martwił się też w dalszym ciągu Anielski losem nieszczęsnej Marylki Reman, która nadal po-

zostawała w więzieniu i nie sposób było ją uwolnić.

— Poczyniłem właśnie pewne kroki u dyrektora więzienia, żeby cię można przenieść do prywatnej lecznicy... A już moja rzecz w tem, mój Janie, żebyś tam korzystał z zupełnej wolności.

Aż oczy zabłyśły Anielskiemu, gdy te słowa usłyszał.

— Bądź dobrej myśli, uczynię wszystko, żebyś mógł swobodnie działać w sprawach, które uznasz za najpilniejsze.

— Bóg ci zapłać, pocziwy przyjacielu!

— W razie potrzeby, powiedziałem to już dyrektorowi więzienia, złożę nawet kaucyę za ciebie... Sam nie mam tyle pieniędzy, ale dziś już chodzę w tej sprawie i mam pewność, że gdyby do tego przyszło, otrzymam potrzebną na ten cel sumę w ciągu godziny...

Teraz Anielski miał tylko jedno pragnienie: ujrzeć co prędzej swoją żonę. Wszystko inne miało zależeć właśnie tylko od widzenia się z Wandą.

Pożerała go tęsknota dniem i nocą, nie mógł

nabrało rozgłosu... Zapominasz o starym Roźniewskim, o nim przedewszystkiem... Pomyśl, że ten dumny hrabia uznał za nieważny mój ślub z Wandą... i chciał bez tak ważnego powodu, jak śmierć moja, lecz jeszcze za mego życia wydać, mimo wszystko, córkę za barona Goldenthala...

Sposepniał po tych słowach dr Wrzesiński, a Jan zaczął go znowu naglić, by poczynił starania w celu jak najrychlejszego przeniesienia go z obrębu tego więzienia.

Zgodził się przyjaciel spełnić jego życzenie bez zwłoki, pojmując pobudki, dla których tak niesłychanie śpiesznie było z tem biednemu więźniowi.

Udał się tedy do dyrektora.

Fatalnie się jednak składało, że dyrektor przed chwilą wyszedł z biura. Poinformowano Wrzesińskiego, że znalazłby go teraz w restauracji, dokąd zaprosiło go paru panów na małą przekąskę...

Próbował tam młody doktor zajrzeć parę razy, ale nie było sposobu wyciągnąć dyrektora z towarzystwa.

Wrócił tedy do biura jego i pogadał z urzędnikami, czyby się nie

dało jakoś temu zaradzić. Właśnie nadarzała się okazja niezwykła. Stało się coś takiego, do czego obecność samego dyrektora choćby na kwadransik była niezbędną.

Posłano tedy po niego do restauracji. Odpowiedział, że zaraz przyjdzie. To zaraz, trwało wprawdzie dość długo, ale Wrzesiński ani na chwilę nie oddalał się z jego kancelaryi w oczekiwaniu na powrót, chciał go bowiem zaraz w pierwszej chwili przyłapać na jedno słówko.

Pan dyrektor, naturalnie, był w złym humorze, niezadowolony, że mu przerwano pogadankę przy kieliszku i już był przyjaciel Jana w strachu, że sobie pośpiechem tylko popsuł sprawę, jednakowoż mimo wszystko, otrzymał od niego przyzwolenie, a zawdzięczał je właśnie temu, że się tak bardzo dyrektorowi śpieszyło z powrotem, do oczekującej go w restauracji kompanijki.

Uszczęśliwiony, pobiegł Wrzesiński do celi Anielskiego z radosną nowiną.

Ale przez ten czas jego nieobecności, stała się rzecz niespodziewana.

Ile razy pan Wrzesiński był z wizytą w celi Anielskiego, strażnik nie miał zwyczaju zamykać drzwi, ani nie pilnował ich. Dopiero kiedy doktor odchodził, sam zawiadamiał strażnika o tem i ten zamykał więźnia szczelnie.

Wyjątkowo tym razem stało się inaczej.

Strażnika przy drzwiach nie było. A Wrzesiński wiedząc, że zaraz powróci, odchodząc tylko do kancelaryi dyrektora, nie uznał za stosowne uwiadomić jeszcze strażnika, żeby ten poszedł drzwi zamknąć.

Anielski czekał i czekał, aż mu tego czekania było za wiele i zaczął się niecierpliwić.

Domyślał się Wrzesiński, jak musi się przyjacielowi wydawać długiem czekanie na jego powrót w tak ważnej sprawie, ale nie mógł ani na chwilę odejść, sam wyczekując przyścia dyrektora z restauracji.

Zniecierpliwiony wreszcie Anielski do żywego, podszedł do drzwi nadśłuchiwać, czy nie nadchodzi Wrzesiński. Wśród tego zauważył, iż drzwi nie są jak zwykle zamknięte i uchylił je lekko.

Nie było nikogo na kurytarzu w pobliżu. Więc jakoś prawie bezwiednie wyszedł z celi, stanął na chwilę w kurytarzu, potem postąpił kilka kroków przed siebie i nie napotykając jeszcze nikogo, przyspieszył kroku.

(Ciąg dalszy nastąpi).



— Musisz także zginąć — krzyknął mu nad uchem — nie zniosę świadka!

się doczekać chwili spotkania się z ukochaną kobietą, a lęk ogarniał go często na myśl, że może się u niej zjawić zapóźno...

— Wszak jeden dzień stanowić może o wszystkim... Gotów jestem przybyć do niej w godzinę po ślubie jej z Goldenthalem...

Dlatego naglił ciągle, by możliwie jak najrychlej opuścić więzienie.

— Uspokój się, Janku — pocieszał go Wrzesiński — nie potrzebujesz obawiać się niczego... Zastanów się... Przecież nawet w najgorszym wypadku, gdybyś przyjechał do Wandy już po ślubie jej z baronem, to jednak nie zapominaj o tem, że samo twoje pojawienie się tam, już unicestwia i unieważnia małżeństwo jej z Goldenthalem... Przecież ona w tym wypadku wyszłaby za niego jedynie na tej podstawie, że pierwszy mąż jej nie żyje... A skoro ty stawisz się na miejscu i tem samem będziesz dowód, iż właśnie żyjesz, wówczas akt powtórnego ślubu Wandy żadną miarą nie może być ważnym...

Nie udało się Wrzesińskiemu uspokoić przyjaciela takimi argumentami.

— Słuchaj, człowieku, co też ty mi mówisz, czy nie zastanowiłeś się nad skandalem, jakiby wynikł z tego powodu. Czy sądzisz, żeby to nie